

Fłaga na maszt, Irak jest nasz!

24 marca 2022

19 lat i trzy dni temu o godzinie 3:23 czasu warszawskiego pierwsze bomby spadły na Irak. Rozpoczęła się agresja na suwerenny kraj. Agresja, w której Polska odegrała swą ważną i niechlubną rolę. Pamiętajcie, jak to było? Nie? To przypomnijmy sobie.



Warto szczególnie dziś przywołać sobie tamte wydarzenia i, co ważniejsze, atmosferę, media i polityków tamtego czasu. Jasna sprawa, że wszelkie podobieństwa do obecnej sytuacji są całkowicie przypadkowe.

Prawo wzięte pod buty

Dzisiaj, po 19 latach, wiadomo dużo więcej, odkryte zostały intencje i zakulisowe działania. Wtedy jednak nie wszyscy mieli świadomość tego, że są jedynie biernymi odbiorcami przekazu, który został przygotowany im już wcześniej. Irak od swojej agresji na Kuwejt był figurą bitą. Ku inwazji szły przygotowania polityczne i propagandowe.

Dopiero kilka miesięcy po rozpoczęciu agresji, ówczesny zastępca sekretarza obrony USA, Paul Wolfowitz z rozbrajającą szczerością przyznał, że przywoływane na forum międzynarodowym i pompowane propagandowo na niesłychaną skalę domniemane zagrożenie świata iracką bronią masowego rażenia zostało wybrane jako poręczny instrument, bo był najprostszy do sprzedania opinii publicznej. Udało się. Oczywiście, to nie było trudne zadanie. Odbiorcami były społeczności, które już dawno zatraciły umiejętność samodzielnego, krytycznego myślenia i próby własnej oceny faktów po latach ogłupiania

neoliberalną propagandą i wtłaczanym do głów „końcem historii”, TINA, jednobiegunowym światem i pax americana. Jaskrawym przykładem tego zjawiska była Polska.

Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że agresja na Irak przeprowadzona przez USA odbyła się z naruszeniem wszelkich możliwych zasad międzynarodowych, o czym mówił sekretarz generalny ONZ Kofi Annan: „prewencyjne użycie siły bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ jest fundamentalnym wyzwaniem dla przyjętych przez Narody Zjednoczone powszechnie uznawanych podstawowych reguł dotyczących pokoju i stabilności na świecie. Gdyby przyjąć tę doktrynę, stworzyłaby ona precedensy, których rezultatem byłoby rozszerzenie się jednostronnego i bezprawnego stosowania przemocy, obojętnie, czy wystarczająco uzasadnionego, czy nie”. Słowa Sekretarza Generalnego sprawdziły się wcześniej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Rzeczywiście, stworzyła ona precedensy, których dzisiaj jesteśmy świadkami.

Rząd amerykański, przygotowując wtargnięcie na terytorium suwerennego Iraku, znakomicie zdawał sobie sprawę z beznadziejności prób usprawiedliwienia agresji jako zgodnej z prawem międzynarodowym. Brak zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ na atak, kruche i niewiarygodne argumenty o posiadaniu broni biologicznej i przygotowywaniu broni jądrowej oraz domniemanego braku współpracy Iraku z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej (MAEA). Wszystko to zmusiło USA do podpierania się kompletnie nie wytrzymującą krytyki argumentacją, że rezolucja 1441 RB ONZ jest dokumentem dającym wystarczającą podstawę do akcji militarnej wobec Iraku.

To była oczywista nadinterpretacja. Rezolucja nie zawierała sformułowań dopuszczających działania militarne wobec Iraku nawet w sytuacji, kiedy rząd Saddama Husajna odmówiłby jakiejkolwiek współpracy z inspektorami ONZ (a akurat miała ona miejsce i była dość intensywna). Owszem, jest mowa w dokumencie ONZ o „poważnych konsekwencjach”, ale trzeba dużej dozy złej woli i uporu, by to sformułowanie przekuć w wojnę

napastniczą.

Polska armia napastnicza

Polska ochoczo przyłączyła się do amerykańskiej agresji. Jej gorliwość, co za chwilę pokażę, była aż karykaturalna, jeśli zważyć, że jeszcze przed kilkunastoma laty niektórzy politycy, dzięki którym Polska znalazła się wśród agresorów, równie gorliwie popierali socjalizm.

Decyzję o uczestnictwie polskiego kontyngentu w szeregach amerykańskich napastników podjęli najważniejsi polscy politycy tamtego okresu: prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski, premier Leszek Miller, minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz. Popierała ich cała propagandowa machina z „Gazetą Wyborczą” na czele. Mało kto pamięta atmosferę umysłową tamtego okresu. To był czas, kiedy od decyzji władców imperium GW zależały losy nie tylko pojedynczych ludzi, ale całych społeczności. Jednym artykułem wynosili na piedestały lub strącali w niebyt. Dlatego też poparcie mediów miało dla rządzących fundamentalne znaczenie. GW i inne pisma nie zawiodły zaufania władz. Nie tylko polskich oczywiście.

Polscy politycy, jako się rzekło, z haniebną gorliwością wpychali powierzone im państwo i społeczeństwo w objęcia krwawego konfliktu. Prezydent Kwaśniewski w swoich wypowiedziach dla mediów wielokrotnie twierdził, że USA mają prawo zaatakować Irak, za podstawę mając wspomnianą rezolucję 1441. Kwaśniewski bez zmrżenia oka powoływał się na „niebudzącą wątpliwości analizę prawną w tej sprawie”, autorstwa Adama Rotfelda, ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych. 17 marca 2003 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski wydał postanowienie o użyciu Polskiego Kontyngentu Wojskowego w składzie Wielonarodowych Połączonych Sił Operacyjnych koalicji międzynarodowej w Królestwie Arabii Saudyjskiej, Królestwie Bahrajnu, Jordańskim Królestwie

Haszymidzkim, Państwie Katar, Państwie Kuwejt, Republice Iraku oraz w Zatoce Perskiej, Morzu Czerwonym i Oceanie Indyjskim.

Grupa posłów, przede wszystkim z Samoobrony wniosła natychmiast projekt uchwały w sprawie wycofania wojsk polskich z Iraku. W uzasadnieniu zwracała uwagę na naruszenia przepisów zarówno prawa międzynarodowego, jak i polskiego w postanowieniu Kwaśniewskiego. W swoim oświadczeniu Kwaśniewski, zdaniem badaczy tego okresu, „rozmiijając się w wielu miejscach z faktami”, ślepo zadeklarował, że istnienie broni masowego rażenia w Iraku jest faktem.

Równie haniebnie wtórował mu minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, który w swoim proamerykaniźmie posunął się tak daleko, by przed sejmową komisją spraw zagranicznych zadeklarować, że Polska poprze USA w ich agresji przeciwko suwerennemu państwu, nawet jeśli nie zgodzi się na to Rada Bezpieczeństwa ONZ. Taka deklaracja ministra państwa, które jest członkiem założycielem ONZ, państwa okrutnie doświadczonego przez II wojnę światową, kompromituje go na wieczne czasy i powinna skutkować usunięciem z życia publicznego dożywotnio. Jednak nikomu z elit politycznych w tamtym okresie rządzącym Polską, to zupełnie nie przeszkadzało. Dzioś zresztą też nie przeszkadza.

Premier Leszek Miller jeszcze w styczniu 2003 roku podpisał się pod tzw. „listem ośmiu”, w którym przywódcy ośmiu państw europejskich wzywali Europejczyków do poparcia amerykańskiej agresji, co wywołało kąśliwe uwagi prezydenta Francji, że Polska straciła okazję by pomilczeć, oraz nawet Zbigniewa Brzezińskiego, który ten przejaw lokajstwa ocenił jako „zbyt jaskrawy przykład polskiej jednostronności i przesadne manifestowanie lojalności wobec Ameryki”.

Miller, informując Sejm o najeździe na Irak, próbował przekonać posłów do poparcia tej wojny przytaczając trzy argumenty: że dzięki tej interwencji świat będzie bezpieczniejszy i przewidywalny, wymuszone zmiany w Iraku

posłużą stabilizacji regionu i że działania Polski wzmocnią spójność NATO. Dziś już wiadomo, że żaden z nich się nie potwierdził. Świat stał się beczką prochu, Bliski Wschód przeżywa największe w swojej historii krwawe konwulsje. Ze spójnością NATO też nie jest tak pięknie.

Sejm przyjął informację rządu o uczestnictwie Polski w wojnie irackiej głosami 328 posłów przeciwko 71 (38 wstrzymało się od głosu).

Polska nie wypowiedziała wojny Irakowi, do czego potrzebna byłaby zgoda Sejmu pod ściśle określonymi warunkami, które wówczas nie występowały. Mówiąc wprost, Polska wzięła udział w chamskiej, krwawej i nieuzasadnionej prawnie agresji przeciwko suwerennemu państwu. Charakter reżimu Saddama Husajna nie ma wpływu na ocenę prawną tego przedsięwzięcia.

Wszystkie powyżej opisywanie działania i decyzje były podejmowane (a politycy polscy mieli tego pełną świadomość) wbrew większości społeczeństwa. 66 proc. społeczeństwa było przeciw interwencji Polski w Iraku, a aż 73 proc. nie zgadzało się na wysłanie tam polskich żołnierzy.

I to, o czym cały czas trzeba pamiętać, mimo zmasowanej, bezwzględnej i jednostronnej kampanii propagandowej prowadzonej przez czołowe neoliberalne media w Polsce. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem powoływanie się na to, że USA w charakterystycznej dla siebie manierze straszyły niepokornych, że państwa, które wyraziły swój sprzeciw irackiej awanturze, będą ukarane. To rzadki wypadek, że przedstawiające się jako wzorzec demokracji mocarstwo obiecuje ukarać państwa, które stanęły na gruncie prawa międzynarodowego.

O tym, jak głęboko w dupie miały polskie elity zdanie Polaków na temat uczestnictwa naszego kraju w agresji, niech świadczy tytuł (treść zresztą też) artykułu Janusza Lewandowskiego, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej” z 12-13 lipca 2003 roku: „Lud nie jest wyrocznią”. Ileż trzeba mieć w sobie pychy i

pogardy dla społeczeństwa, by tak demonstracyjnie pokazywać, że nie należy się z „ludem” liczyć. Pamiętać warto, że to dzisiaj Janusz Lewandowski wygląda jak dobrotliwy dziadunio, dożywający swoich dni politycznego żywota na synekurze w Europarlamencie. Wtedy jednak był facetem, za którym szła zła sława gościa, który jeszcze niedawno gestem małego palca rozstrzygał o losach zakładów i ich załóg, z reguły w sposób, który z ludźmi nie liczył się wcale. W 2003 był prominentnym działaczem największego opozycyjnego ugrupowania, które dyszało niebezzasadnym oczekiwaniem powrotu do władzy. Jego credo wyrażone w artykule miało więc potężną wagę, z którą rządząca neoliberalna pseudolewica musiała się liczyć.

Dokumenty rządowe też były wierne obowiązującej linii propagandowej. Jak zwracają uwagę badacze, nie padało tam niemal nigdy słowo „wojna”. Zamiast niego używano takich pojęć jak: „użycie polskiego kontyngentu wojskowego”, „uczestnictwie w operacji”, „uczestnictwie w koalicji”, o „sojuszniczej akcji”, „rozbrojeniu”, „działaniach podjętych w Iraku”.

Udział Polski w tej krwawej wojnie z Irakiem jest i będzie plamą na polskiej historii. Wytrąca nam z rąk argumenty, że Polacy zawsze walczyli „za wolność waszą i naszą”, skoro wtedy ochoczo wzięli na siebie rolę napastnika. Czymś niewyobrażalnym jest też fakt, że w tę wojnę wpędzili polskie społeczeństwo i wbrew niemu politycy, którzy nominalnie mienili się lewicą, a jeszcze niedawno firmowali swoimi nazwiskami ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim i Układem Warszawskim. Przekonanie polskich elit politycznych, że można zupełnie bezkarnie lekceważyć opinię społeczną byłaby niemożliwa, gdyby nie wsparcie całego aparatu medialnego, przede wszystkim gazet.

Propagandowe wsparcie agresji

Wiodącym artykułem w „Gazecie Wyborczej” był artykuł Adama Michnika „My, zdrajcy”. Michnik odniósł się w nim bezpośrednio

do udziału polskich żołnierzy w amerykańskiej agresji. Padło tam wtedy zdanie, że wojna z Irakiem jest sprawiedliwa, „tak jak sprawiedliwa była wojna Polski z Hitlerem czy Finlandii ze Stalinem”. Słusznie badacze zwrócili uwagę na, delikatnie rzecz ujmując, niestosowność Michnikowej argumentacji. Bo Polska w 2003 roku napadała, a w 1939 była napadnięta, tak jak Finlandia w 1939. I oczywiście bardzo czytelny jest chwyt, który zastosował Michnik przywołując nazwiska Hitlera i Stalina, by połączyć je zgrabnie w pakiet z Saddamem Husajnem. Trzech tenorów ludobójstwa, żeby u czytelnika utrwaliło się, po czyjej stronie ma stać. To nie jedyne chwyt, które stosował naczelny GW. Atak na Twin Towers w 2001 roku to „wyzwanie totalitarne” skierowane przeciwko „wartościom demokratycznym”. W 2003 roku Michnik, jako człowiek odczytany zapewne wiedział, że wiązać Irak z atakiem z września 2001 roku, to jest nadużycie, żeby nie powiedzieć manipulacja. Podobnie, jak określenie przywódcy Iraku jako „wspierającego terroryzm”, choć nie istniały w marcu 2003 roku żadne dowody uzasadniające tę tezę.

Badacze tekstów „Gazet Wyborczej” zwracają też uwagę na pewną prostą manipulację świadomością swoich czytelników. Otóż GW używała w swoich relacjach i materiałach publicystycznych wyłącznie pierwszego imienia – Saddam. To, uważają naukowcy, nie tylko wyraz obniżenia rangi przywódcy zaatakowanego Iraku, ale też „wpływ propagandy amerykańskiej konsekwentnie eksponującej imię Husajna jako swoiste słowo-klucz w perswazji”.

Używano także propagandowo umotywowanych uogólnień i generalizacji. „Amerykanie, Brytyjczycy i Hiszpanie przygotowali projekt”, „Amerykanom skończyła się cierpliwość”, „Amerykanie i Brytyjczycy zaczęli odliczanie do inwazji”. Chodzi tu o sprawienie wrażenia, że atak na Irak to wyraz woli całych społeczeństw wolnego świata, co oczywiście było nieprawdą. Ci, którzy się inwazji sprzeciwiali na forach międzynarodowych instytucji wymieniani byli z imienia i

nazwiska, dzięki czemu czytelnik odnosił wrażenie, że oto jacyś niewiarygodni, pojedynczy gracze próbują przeciwstawić się ogółowi.

Owszem, GW nie mogła nie zauważyć protestów części środowisk przeciwko irackiej interwencji, ale artykuły na ten temat zmierzały przede wszystkim do pokazania słabości argumentacji przeciwników wojny i pojawiały się na łamach gazety o wiele rzadziej niż argumenty za wojną. Red. Węglarczyk przyznaje wspaniałomyślnie, że nie ma dowodów na „ściśłą” współpracę Iraku z Al-Kaidą. A na „nieściśłą”? Niech się czytelnik domysła. Bagdad nie miał „najprawdopodobniej” nic wspólnego z zamachami na WTC, pisze Węglarczyk. Słowo „najprawdopodobniej” określa znaczenie tego zdania, poddając w wątpliwość jego prawdziwość.

Poza tym pacyfiści nie mają racji. „Dlatego jesteśmy w sporze z dzisiejszymi pacyfistami – nie godzimy się na pokojowe torowanie drogi tym, którzy dokonali zbrodni 11 września, i ich sojusznikom”, dość swobodnie poczyną sobie z faktami Adam Michnik.



Redakcja zgodnie ze swą prowojennym nastawieniem nie mogła nie zareagować na mocno wyrażone antywojenne stanowisko Jana Pawła II. Przyznać mu racji nie mogła, opublikowała więc artykuł ks. Marka Łuczaka, który przytacza argumenty na korzyść ataku na Irak, delikatnie polemizując ze stanowiskiem Watykanu.

Warto też pamiętać wywiad GW z ministrem spraw zagranicznych Włodzimierzem Cimoszewiczem, który był mocnym uzasadnieniem decyzji o agresji przeciwko Irakowi, a wszelkie wątpliwości minister przecinał jak nożem, że „to nie jest uzasadnione”.

„Gazeta Wyborcza” zrobiła bardzo wiele, by przekonać społeczeństw polskie do udziału w niesprawiedliwej wojnie napastniczej po stronie państwa, co do którego winy w

tworzeniu wielu krwawych wojen nikt nie ma wątpliwości. I to się jej udało. Rola „Gazety Wyborczej” w tym haniebnym procederze nigdy nie powinna zostać zapomniana.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu

Bibliografia

1. Mieczysław Stolarczyk „Kontrowersje wokół militarnego zaangażowania Polski w Iraku”, *Studia Politicae Universitatis Silesiensis* 1, 2006 r.
2. Michał Bukowski, Paweł Ścigaj, „Prasa codzienna wobec udziału polskich żołnierzy w operacji Iracka Wolność”, Uniwersytet Jagielloński, 2007 r.
3. Janusz Symonides „Wojna z Irakiem a prawo międzynarodowe” w: „Rocznik Strategiczny” 2003/2004 r.